

Irena Górska-Damięcka

Urodziła się na Wileńszczyźnie, w Oszmianie. Jej matka założyła tam teatr. Jako młoda dziewczyna i nieprofesjonalna jeszcze aktorka zagrała w jej teatrze rolę Amelii w „Mazepie” J. Słowackiego, zdobywając pierwszy aplauz widowni. I tak polknęła bakcyła teatru. Po ukończeniu szkoły średniej i po zdaniu matury zaczęła poważnie myśleć o teatrze. W Wilnie na kursach Reduty przez trzy lata przygotowywała się do zawodu aktorki. Egzamin zdawała przed samym Aleksandrem Zelwerowiczem. Wypadł celująco. Pierwsze zawodowe kroki na scenie stawiała w Wilnie u dyrektora Mieczysława Szpakiewicza. Potem wyjechała do Lwowa, gdzie pracowała z Januszem Warneckim. To on i Julian Tuwim, oczarowani jej talentem, ściągnęli młodą, znakomicie zapowiadającą się aktorkę do Warszawy. W roku 1936 r. pokazali ją w Teatrze Buffo przy ul. Mokotowskiej róg Wilczej w komedii Schoentana „Porwanie sabinek” w adaptacji Juliana Tuwima. Zagrała Madzię. Odniosła pierwszy wielki sukces na warszawskiej scenie. Podziwiałem ją w tym znakomitym przedstawieniu w reżyserii Janusza Warneckiego jako kilkunastoletni chłopak i do dzisiaj zachowałem w mojej pamięci zarówno przedstawienie, jak i Irenę Górską. Jej Madzia była zachwycająca, pełna uroku. Z niej sca oczarowała publiczność, dziennikarzy i znakomitego aktora Dobiesława Damięckiego. Zakochał się w niej bez pamięci. Zapragnął, aby została jego żoną. Odwzajemniła to uczucie. Związała z nim swoje życie. Byli szczęśliwi lat dwanaście.



Znakomicie zapowiadającą się karierę młodej aktorki przerwała wojna. W czasie okupacji niemieckiej nie występowała na scenie. Kiedy w roku 1941 z rozkazu podziemnej organizacji zastrzelono Igo Syma, współpracującego z okupantem, podejrzanie padło na jej męża Dobiesława Damięckiego. Musieli natychmiast uciekać. Miasto oblepiono listami gończymi z ich fotografiami, w dwóch językach - polskim i niemieckim, wyznaczając nagrodę za ich głowy. Na szczęście ostrzeżeni przez przyjaciół zdążyli opuścić Warszawę i skryć się w Ostrowcu Świętokrzyskim. Tam pod przybranym nazwiskiem Józefa Bojanowskiego Damięcki rozpoczął pracę jako nauczyciel w szkole. Ona zajmowała się domem i dorabiała na życie pracą fizyczną. Na wygnaniu w roku 1941 przyszedł na świat ich pierwszy syn Damian. Drugi syn, Maciek, urodził się dwa lata później.

Po wojnie Dobiesław Damięcki i Irena Górska - wrócili do zawodu. On ponadto do pracy społecznej, pełniąc funkcję prezesa Związku Artystów Scen Polskich. Zaczynali od Łodzi. W Teatrze Wojska Polskiego zagrali razem w sztuce B. Shawa „Uczeń diabła”. Ona Judytę Anderson, On tytułowego bohatera, odnosząc ogromny sukces. W Warszawie zjawili się w sezonie 1946-47 zaangażowani przez dyrektora Eugeniusza Poredę do Miejskich Teatrów Dramatycznych. Na scenie Teatru Rozmaitości przy ul. Marszałkowskiej 8 przygotowali nową wersję „Ucznia diabła” w zmienionej obsadzie. Przedstawienie szło bitymi kompletami. Ludzie spragnieni byli po wojnie teatru. Z „Uczniem diabła” objechali Damięccy całą Polskę, wszędzie entuzjastycznie przyjmowani. W roku 1947 na otwarciu Teatru Nowego w Warszawie przy ul. Puławskiej 39 u Juliana Tuwima i Mariana Mellera zagrali „Wesele Figara”. On - Figara, Ona - Zuzannę. Po rozpadzie Miejskich Teatrów Dramatycznych Dobiesław Damięcki objął dyrekcję Teatru Rozmaitości. Na tej scenie Irena Górska stworzyła szereg niezapomnianych kreacji - począwszy od Ady w „Lekkomyślnej siostrze” W. Perzyńskiego w reż. Dobiesława Damięckiego, przez Alkmenę w „Amfitrionie 38” Giraudoux w reż. Bohdana Korzeniewskiego aż po tytułową bohaterkę w „Żabusi” G. Zapolskiej. Ta rola weszła na zawsze do historii powojennego teatru polskiego.

Kiedy wszystko układało się dobrze, Damięckiego zaczęła gnębić bezpieka. A kiedy się nie ugiął, zdjęto go z dyrekcji. Był to dla nich szok. Zwłaszcza dla niej. Bolesnie to przeżyła. Dostali propozycję przejścia do Teatru Współczesnego Erwina Axera. Skorzystali z niej, choć Damięcki nie zdążył już nic zagrać. Zaczął chorować. Kiedy w roku 1951 Irena Górska reżyserowała w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku „Pieją koguty”, grając gościnnie Marytję, Dobiesław Damięcki był z nią. Tam też odszedł na zawsze z tego świata 10 kwietnia 1951 roku. Po jego śmierci została sama z chłopcami. Było jej ciężko. Musiała ich wychować i zdobyć pieniądze na życie. Zajęła się reżyserią. Jeździła po Polsce. Dwa razy była dyrektorem teatru w Białymstoku i Koszalinie. Dzielnie dawała sobie radę, nie rezygnując jednocześnie z aktorstwa. W Białymstoku zagrała dwie wielkie role - tytułową „Madame sans gene” i Blanche w sztuce T. Williama „Tramwaj zwany pożądaniem”. W Warszawie grała w Teatrze Komedia u Czesława Szpakowicza, w Teatrze Dramatycznym i w Teatrze Współczesnym. Była nie tylko znakomitą aktorką, dyrektorem i reżyserem, ale także wspaniałym człowiekiem o silnym kręgosłupie moralnym. Moja znajomość z Panią Ireną i Jej mężem Dobiesławem Damięckim datuje się od czasów powojennych. Przez krótki czas pracowaliśmy w jednym teatrze.

Wychowała cały wielki klan aktorski rodziny Damięckich. W roku 1981 Irena Górska przeszła na emeryturę. Pożegnała się z teatrem. W jakiś czas później przeniosła się do Domu Aktora w Skolimowie. Tam powstały jej wiersze i biograficzna książka „Wygrałam życie”, której promocja odbyła się w roku 1998. Ostatnie dwa lata chorowała. Odeszła na zawsze w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia 2008 roku. Żegnaj Panią, Pani Ireno, z wielkim smutkiem. Wraz z Panią odchodzi pewna epoka. Wszystko jest już przeszłością. Ilekroć Panią odwiedzałem w Skolimowie, zawsze przypominała mi się moja młodość. Z Pani odejściem zrozumiałem, że i na mnie już pora. A więc do zobaczenia.

WITOLD SADOWY